

Łukasz Nowacki



LEGENDA

O OBWOŁANIU GRODZISKA MIASTEM
Z DAWNYCH PODAŃ WIERNIE SPISANA

Łukasz Nowacki



Drodzy mieszkańcy,

W tym roku świętujemy 490 urodziny
Grodziska Mazowieckiego.

22 lipca 1522 roku

Król Zygmunt I Stary nadał prawa miejskie
ówczesnej wsi Grodzisk.

Z tej okazji wydajemy publikację opowiadającą
legendę o obwołaniu Grodziska miastem.

Zapraszam do lektury.

Grzegorz Benedykciński
Burmistrz Grodziska Mazowieckiego

Grodzisk Mazowiecki, 22 lipca 2012 r.



LEGENDA

O OBWOŁANIU GRODZISKA MIASTEM
Z DAWNYCH PODAŃ WIERNIE SPISANA





rudno to sobie wyobrazić, ale były czasy, gdy przez Grodzisk nie tylko nie biegła autostrada, ale w ogóle nie przechodziła żadna solidna droga. Te zaś, które były, przypominały raczej ścieżki wydeptane lub wyjeżdżone kołami wozów, błotniste i grząskie wiosną i jesienią, skute lodem zimą, latem zaś tonące w obłokach suchego pyłu. Jeden z takich szlaków, nazywany z szacunkiem, choć dalece na wyrost „wielkim gościńcem” prowadził z północy na południe, drugi, nieco skromniejszy wiódł ze wschodu na zachód, aż do puszczy porastającej w tych stronach ziemię mazowiecką. Tym pierwszym podróżowali najczęściej kupcy wiozący rozmaite towary, które spodziewali się zbyć z zyskiem na targach i jarmarkach urządzanych w większych miastach. Drugi, łączący małą niegdyś wioskę rybacką, Warszawę, która po latach odziedziczyła po Krakowie miano stolicy, z gęstwiną mazowieckich lasów, uczęszczany był przez udających się na łowy władców.



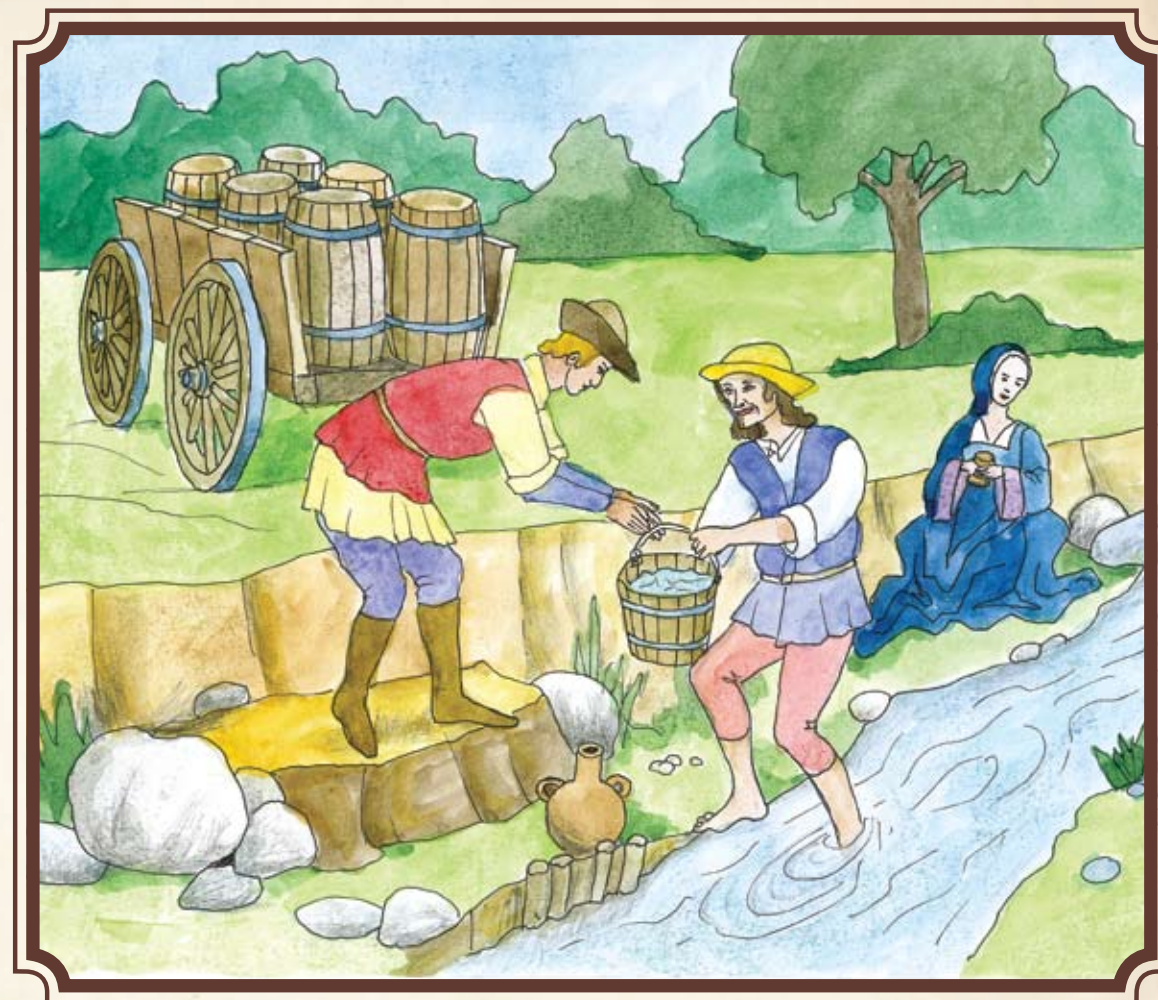
Jeden z takich szlaków, nazywany z szacunkiem, choć dalece na wyrost „wielkim gościńcem” prowadził z północy na południe, drugi, nieco skromniejszy wiódł ze wschodu na zachód...



ba trakty łączyły się w wiosce od niepamiętnych czasów noszącej imię Grodziska. Jak powiadali najstarsi mieszkańcy owej osady, nazwa ta stanowiła pamiątkę po grodzie obronnym, który ongiś miał strzec poddanych władającego tą okolicą księcia. Szczątki owego grodu przypominające dwa pierścienie usypane z ziemi widniały jeszcze nieopodal wsi i nie brakowało takich, którzy wyprawiali się tam poszukując zakopanych klejnotów lub ułomków broni. Mówiono bowiem, że gród ten został spalony, wcześniej zaś był znaną siedzibą rycerską, w której drużyna wojów służbę pełniła. Jakoby na dowód tej racji, okazywano publicznie wykopane z wałów ziemnych szczątki zbroi, ostrogi i miecze należące ponoć do dawnych obrońców grodziska. Atoli byli i tacy, którzy nazwę wsi wywodzili od nazwiska pana możnego, niejakiego Tomasza Grodziskiego, który umyślił sobie w osadzie kościółek pobrać i objąć lud tutejszy swoją opieką. Jak było naprawdę, nikt nie wiedział. Tak czy owak, u zbiegu dwu szlaków, niedaleko puszczy, nad rzeczką Mrowną leniwie swe wody toczącą leżała wieś Grodzisko.

Biedna była to wieś i ubodzy byli jej mieszkańcy, nie gardzący żadnym zajęciem, które choćby odrobinę mogło żywot ich polepszyć. Wiosną i jesienią zajmowali się uprawą roli, latem wyplatali łąpcie z łyka, tkali sukno, suszyli zioła, wybierali miód z barci i ptasie jaja z gniazd, zbierali grzyby

i jagody, wyrabiali twaróg i masło, a zimą dflubali miski i kubki z kory brzozonej, darli pierze i z nadzieją czekali nadejścia wiosny. Pomimo wyzieraającego zewsząd ubóstwa, widocznego zarówno w chylących się chałupach, wychudzonych, błakających się wszędzie psach, lichych zagrodach, jak i w skromnych ubiorach oraz mało zróżnicowanym jadłospisie, ludność Grodziska prezentowała się nad wyraz dumnie. Powodem nietajonej chluby, a zarazem jedynym bogactwem, jakim się wioska mogła pochwalić, było źródło dające tak smaczną i orzeźwiającą wodę, że powiadano, że starczy choremu łyk onej wody się napić, aby zdrowie odzyskać. Kto zaś pragnął urodę zachować lub ciało siłę zapewnić, miał dodawać grodziskiej wody do kąpieli przez dwie niedziele. Kto żyw, spieszył zatem do Grodziska z bliższej i dalszej okolicy, aby wody tej zaczerpnąć lub tylko u źródła się obmyć. Nie brakowało tam ani starych, w ozdrowieńczą moc wody wierzących, ani młodych, co się pobierać zamierzali i opromienić małżonka pięknym obliczem i lśniącymi włosami, nie brakowało dziatwy, przynoszonej przez rodziców w przekonaniu, że umycie dziecka w źródle szczęście i poważanie u ludzi zapewni, nie mówiąc o różnej maści handlarzach, którzy w beczki wodę brali co tydzień, aby potem po jarmarkach i odpustach ją sprzedawać jako rosę z nieba wiernym daną bądź łyzy świętej Magdaleny, nad życiem swoim grzesznym bolejącej.



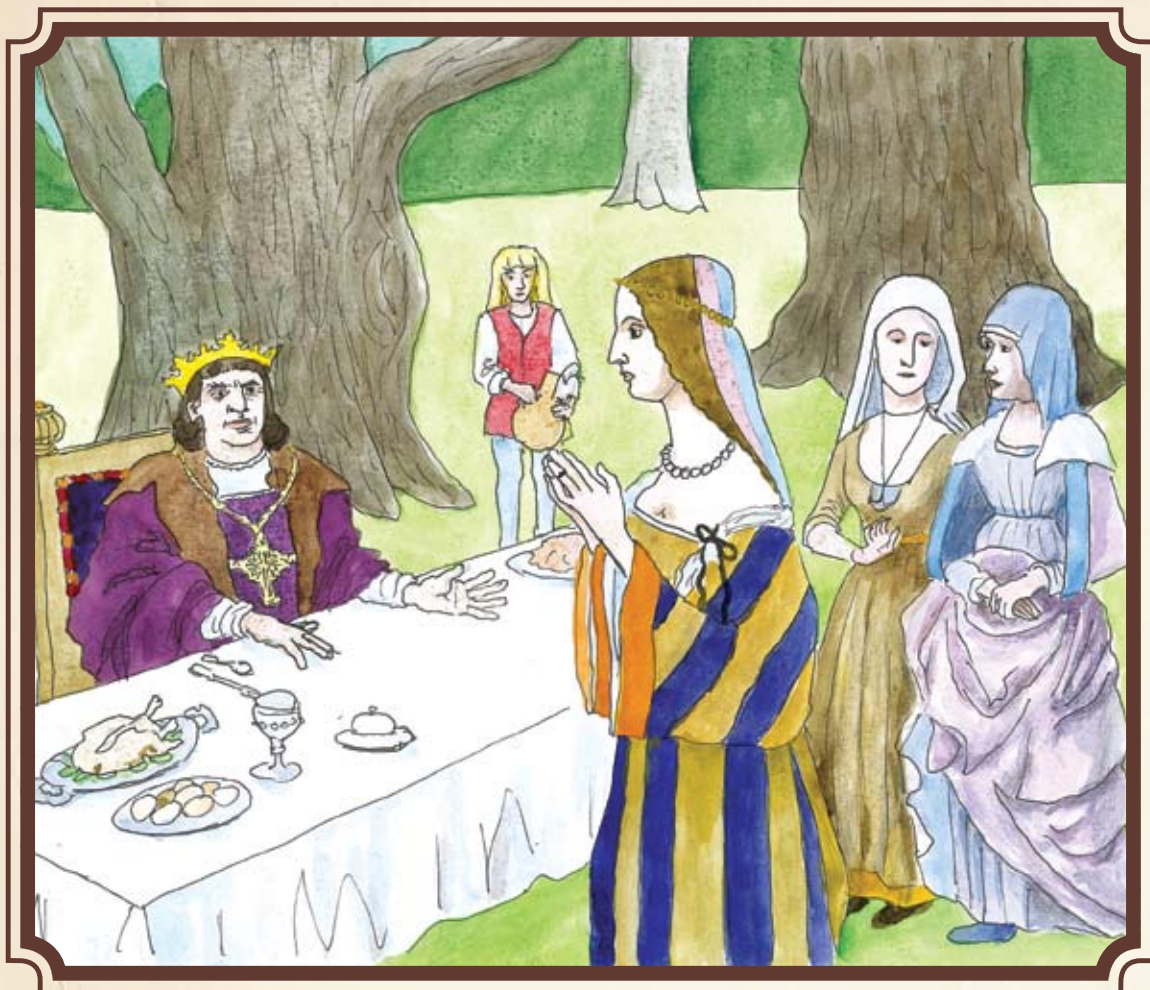
Kto żyw, spieszył zatem do Grodziska z bliższej i dalszej okolicy, aby wody tej zaczerpnąć lub tylko u źródła się obmyć.



darzyło się pewnego razu, że przez wieś Grodzisko przejeżdżał sam król, który wraz z dworem wybrał się na doroczne łowy do puszczy. Nie była to zwykła wyprawa, bo polowanie, które łowczy królewski z wielką starannością przygotowywał, potrwać miało wiele tygodni, aby zapewnić zapas mięsa na wyprawę wojenną przeciwko wrogowi, który łupił północne ziemie królestwa. Ciągnęły tedy za królem i jego świtą wozy wszelakiego dobytku pełne. Czego tam nie było: chleby stosami poukładane, wonne mięsiwa, beczki z piwem i miodem oraz bukłaki lekkiego wina z ciepłej Italii, którymi królowa z dwórkami swymi się raczyła, ryby wędzone rozmaitych gatunków, kosze jaj w sianie zakopanych, sery białe w serwety lniane zawinięte, owoce i warzywa nazywane ze wzgardą włoszczyzną, dobre dla kur, jak król mawiał, nie dla ludzi szlachetnie urodzonych, wreszcie stoły, ławy, kosze srebrnej zastawy, obrusy, dzbany oraz dwa wozy wypchane po brzegi strojami królowej i cudzoziemskimi maściami, pomadami i innym smarowidłem używaną przez pleć niewieścią. Do tego obrok dla koni, na których grzbietach zasiadali służący, heroldzi, sekretarz, tłumacz potrzebny dla obfitych konwersacji pomiędzy królem a urodzoną w Italii królową, doradcy i zaproszeni na łowy goście oraz sprowadzeni

z Padwy grajkowie. Działo się to w lipcu, kiedy słońce panoszyło się samopas na bezchmurnym niebie, nie szczędząc swego żaru ni ludziom, ni zwierzętom, szukającym pospołu schronienia od upału. Zbliżało się południe i podróżni, którzy jechali od samego świtu, byli już bardzo utrudzeni. Nawet król uchylał co i rusz koronę i chustką z wyhaftowanym na rąbku monarszym herbem ocierał zroszone potem czoło. Wreszcie zarządzono postój. Na znak dany przez herolda wstrzymano konie, a służba jęła znośić z wozów jadło i napitek oraz rozkładać ławy i stoły. Na miejsce odpoczynku obrano dębowy zagajnik oddalony nieco od zakurzonego traktu.





Wyczerpany upałem król
nie był w stanie przełknąć ani kęsa,
rozglądając się za czymś,
co mogłoby go orzeźwić
i do sił przywrócić.



imo starań nadwornego kucharza,
który z zastępem kuchcików dwoił się
i troił, pragnąc gusta królewskie zaspokoić,
monarcha grymasił jak dziecko.

Nie smakowały mu ani przepiórki w sosie z rabarbaru, ani gicz cieleca w obłoczku chrzanowym, ani w ogóle jakiegokolwiek specjały, postawione przed królewskim nosem. Wyczerpany upałem król nie był w stanie przełknąć ani kęsa, rozglądając się za czymś, co mogłoby go orzeźwić i do sił przywrócić. Wtem wzrok monarchy, trochę gorącem przyćmiony, zatrzymał się na postaci chłopca stojącego pod liściastym sklepieniem dębu, ciekawie przypatrującego się całemu zamieszaniu. Jednak to nie pokryta piegami twarz młodego parobka tak zainteresowała władcę, ale gliniany dzbanek, który ten dzierżył w dłoniach, od czasu do czasu tęgi łyk z niego pociągając. Bezzwłocznie kazał tedy monarcha przywołać młodzieńca do siebie, a gdy ten, pobladły i drżący, stanął już przed królewskim obliczem, zapytał:

– Cóż to, chłopcze? Czyś zmęczonego człeka nigdy nie widział, że się tak wpatrujesz jako sroka w suchy gnat?

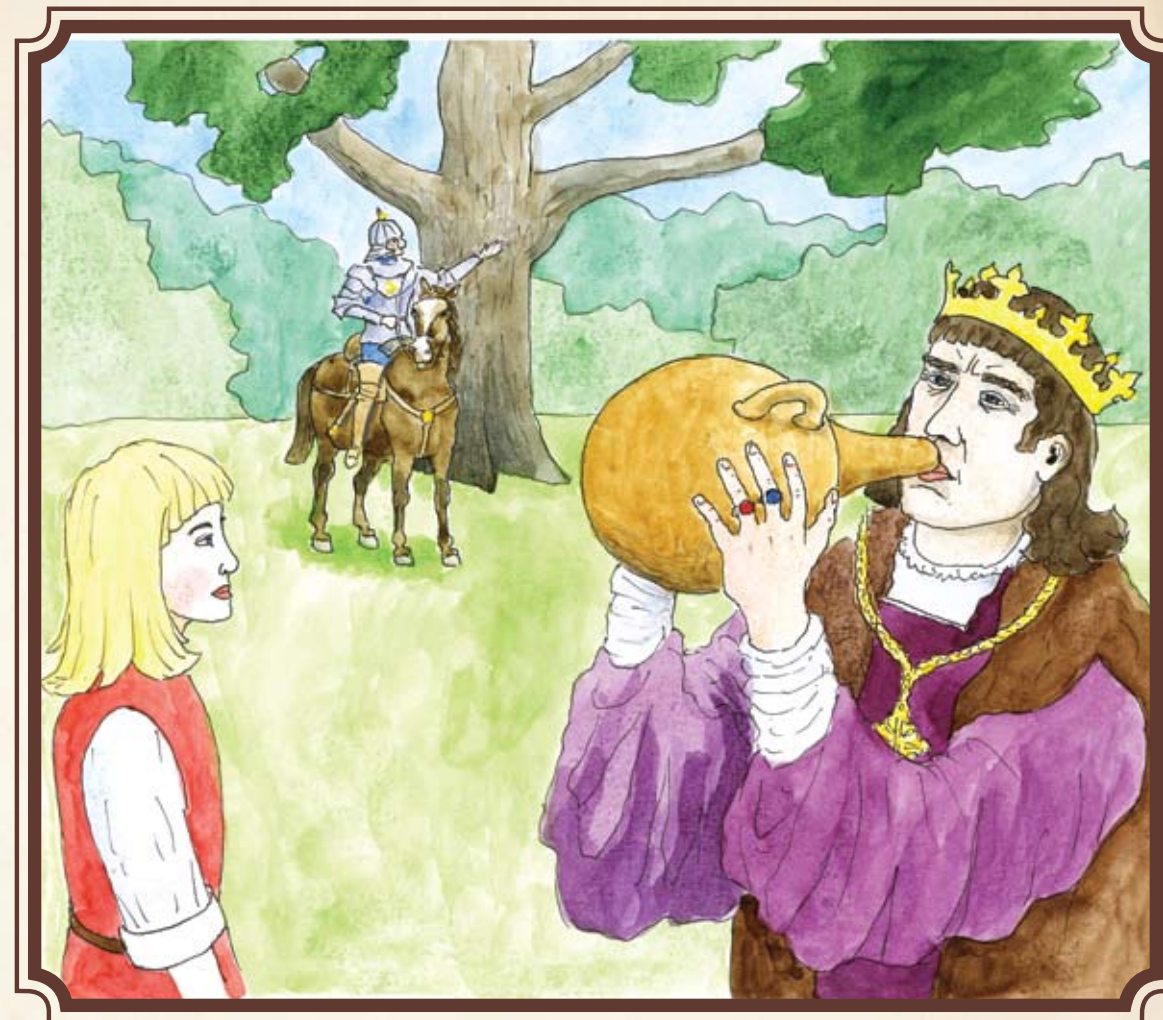
– Takiego w koronie i płaszczu jeszcze nie widział, jasnie panie – odpowiedział chłopiec nawet trochę nazbyt śmiało, bo zaraz się swojej hardej odpowiedzi przestraszył i schylił głowę, czekając na srogą karę. Król jednak, słynący z łagodności,

nie zamyślał wcale łajac śmiałka, któremu broda zaczynała trząść się coraz bardziej, zapowiadając zbliżający się wybuch płaczu.

– Nie bój się, rybeńko – rzekł monarcha najbardziej przymilnie, jak tylko umiał – wszakże włos ci z głowy nie spadnie. Powiedz mi tylko, czy znasz sposób jaki, aby utrudzeniu członków zaradzić?

– Adyc nie ma nic lepszego, jasny panie, jak woda z naszego źródelka. Każdy, nawet najmłodszy smarkacz to powie, a kto tego nie wie, ten musi chyba na umyśle szwankować – wykrzyknął pewny swego parobek i natychmiast pożałował tych słów, bo zaraz zdał sobie sprawę, że teraz już nic mu skóry nie uratuje. Król jednak uśmiechnął się tylko i rzekł przyjaźnie:

– Czy i ja mógłbym skosztować tej wody, którą tak zachwalasz? Jeśli mi pomoże, nagroda cię nie minie.



Adyc nie ma nic lepszego,
jasny panie, jak woda
z naszego źródelka.



dumiony takim życzeniem króla chłopiec podał mu dzbanek, który do tej pory ścisnął w rękę, i postąpił kilka kroków do tyłu szykując sobie drogę ucieczki na wypadek, gdyby walory grodziskiej wody nie spełniły królewskich oczekiwań. Władca tymczasem przytknął dzban do ust i pił dotąd, aż opróżnił całe naczynie, czując, że z każdym łykiem sił mu przybywa. Dokuczliwe uczucie palącego całego ciała ognia przeminęło, zniknęły niewidzialne kleszcze ścisnąjące monarszą głowę, a w nogach obudziła się dawna sprężystość. Monarcha zerwał się z miejsca, na którym zasiadał, tak szybko i gwałtownie, że biedny parobek aż się skulił ze strachu. – Takiej wody nie piłem, jak żyję – zawołał. – Sekretarzu, podejdź co prędzej, zaostrz pióro, weź pergamin i pisz, co następuje:

„Z woli miłościwie nam panującego króla czyli mojej, począwszy od dnia dzisiejszego obwołujemy tę wieś Grodziskiem zwaną miastem. Nie godzi się bowiem, aby miejsce takowy skarb posiadające i mające takie wobec króla zasługi pozostać miało na wieki mizerną wioską.”



Z woli miłościwie nam panującego króla
czyli mojej, począwszy od dnia dzisiejszego
obwołujemy tę wieś Grodziskiem zwaną miastem.



o powiedziawszy król odebrał od sekretarza gotowy dokument i położył na nim swą pieczęć, a przywołany herold obwieścił tę nowinę wszem i wobec. I tak Grodzisk stał się miastem, którym to pozostaje aż do dnia dzisiejszego. Piaszczyste drogi zastąpiły asfaltowe ulice, kryte strzechą chaty zamieniły się w piękne domy z cegły, osiąść postanowiło tu nie kilkoro, ale wiele tysięcy ludzi. Nie ma już niestety źródła cudowną wodę dającego, przy którym lud prosty ustawił kamienie w kształcie tronów królewskich na znak tamtej niezapomnianej, brzemiennej w skutki wizyty. Jedynie droga „królewska” od niepamiętnych czasów nazywana zachowała swą nazwę i stanowi jedyny, ale za to wymowny dowód historii opowiedanej niegdyś przez starych mieszkańców Grodziska, a dziś wspomnianej przy okazji 490 rocznicy nadania praw miejskich.

Zapytacie, co stało się z chłopcem, któremu Grodzisk tak wiele zawdzięcza? Jak łatwo możecie się domyślić, spotkała go zapowiedziana nagroda. Król zabrał go ze sobą do stolicy, posłał do szkół i uczynił lekarzem. Kilka wieków później praprawnuk owego medyka, również doktor, otworzył w Grodzisku zakład uzdrowiskowy, w którym leczono chorych... wodą.

Ale to już zupełnie inna historia.

Tekst
Łukasz Nowacki

Ilustracje
Paweł Cabanowski

Projekt i przygotowanie do druku
Studio Ling Brett

Współpraca
Aneta Caban

Druk: DB Print Sp. z o. o.



Urząd Miejski w Grodzisku Mazowieckim
ul. T. Kościuszki 32 a, 05-825 Grodzisk Maz.

tel. 22 755 55 34

e-mail: urząd@grodzisk.pl

www.grodzisk.pl

fundacio oppidi Grodzisko

In nomine domini amen ad perpetua et memoria omniu reru
que sempiternae sunt futuere nulla ex cae firmitudo exogitari
potest qd ea que fit leuamur immimentis probita memorie poste
ritati. Cetera em facto humana futuuntur memorabilia alijs
nobis qd las eternitati consecrata aliquod quidem decursu tempore
durare possunt que vero leuamur officio memorie mandantur
unq; intercedit usq; robustate sunt angustiora. proinde nos bi
gymundus de graua hie polo me agimus dux Lithuanie the non
locus est dunt et hie ob. Significat nro tenore pmanu quibus epe
bit vniuersis. putibus et futuris hanc notitia habituras qua ammen
impluramibus quocumq; consiliariis uocam pro venerabili

